

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 et.; kwartalnie 45 et. — W mieście z odsyłką do domu kwartalnie 50 et.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 et.; kwartalnie 55 et.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracja i ekspedycja
w pasażu Hausmana I. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

I., 10. i 20. każdego miesiąca.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego
za rok 1895.

Jedną z jaskrawszych kart cynicznej obłudy rządów t. z. liberalizmu w Austrii otwiera ustawodawstwo, nazwane szumnie: „reformą socjalną“ a w niem ustawa zaprowadzająca „inspektorów przemysłowych“, sankcjonowana w czerwcu roku 1883, inspektorów, mających czuwać nad wykonaniem całego szeregu ustaw chroniących robotników od bezlitośnego wyzysku kapitału.

Trzeba sobie przypomnieć, jak niechętnie partja liberalna poddawała się naciskowi rządu, który wcale nie z przyczyn sanitarnych lub humanitarnych naglił z tą ustawą, aby zrozumieć całą obłudę tych pięknie brzmiących frazesów o ochronie pracy, tych zaklęć w obronie ludu, powtarzanych przez tę dziś zupełnie zohydzoną, zanikającą partję pełnej lokajstwa dla każdego rządu.

Rząd austriacki z poborów wojskowych przekonywał się, że żołnierz pochodzący z okęgów przemysłowych stawał się coraz słabszym, że ludność tych okęgów degeneruje się coraz bardziej; albowiem złe odżywianie się, haniebny wyzysk sił, obydne stosunki zdrowotne kaleczyły i dzieci siatkowały tysiące rodzin robotniczych. To było powodem reform, to było ukrytym motywem dla koniecznego przeprowadzenia tej ustawy. Lecz ustawę tę wprowadzono tylko na papierze, zanadto ona niewygodna dla praktyki bezwzględnie wyzyskiwania sił roboczych, by jej przestrzegać mieli. Jakto? będzie im kto wglądał w to, jak robotnik żyje, jak pracuje u nich, jak rychło ginie z wycieńczenia lub z chorób spowodowanych pracą w niezdrowych warunkach?! Wglądać w ich kręćackie, chytne kontrakta? Jakto? nie będzie im wolno płacić, jak się im podoba; oddalać, jak im się zechce, wygłodzić i od czasu do czasu sztuczkami zarobić nawet i na jego nędznej płacy? Mają się troszczyć o to, żeby ta hołota miała ludzkie warunki pracy, ludzkie mieszkanie i traktowanie ludzkie, ochronę życia i zdrowia? To przecież gwałt, nieprawość!

Dotychczas tak śmigali przecież batem głodu, że na każde zawołanie proletaryat posyłał im tysiące i tysiące swych ojców, synów, żon i dzieci na nieludzki wyzysk do niewoli; a to rozkoszne życie miałyby się zmienić?

O nie tak prędko!

Niech tam sobie będzie władza przemysłowa, niech będzie ustawa, niech tam sobie pisze inspektor! Nam nie nie robi; i naturalnie, bo my to rząd, rząd klasowy policyjno-feudalnego państwa.

I stało się tak, jak chciała zwarta banda wyzyskiwaczy.

Oto leży przed nami sprawozdanie inspektora przemysłowego za rok 1895, leży przed nami 12 sprawozdań od roku 1884 i dają nam obraz działalności rządu na polu obrony „tych co żywią i bronią“ — przed wyzyskiem przemożnego kapitału.

I obraz ten odsłaniają publicznie, nie socjaliści, nie agitatorzy niezadowoleni, lecz c. k. urzędnicy, inspektorowie przemysłowi, mający czuwać nad ustawą... nad obowiązkiem jej zastosowaniem. Są to tylko suche cyfry, tu i ówdzie rozsypane żale przeladowanego pracą urzędnika; żale człowieka, któryby pragnął z najlepszych sił, wymusić stosowanie nakazanych ustaw środków i zarządzeń; ubolewania nad własną bezsilnością; a mimo to i najbardziej uprzedzonemu przedstawicieli musi jasno zgrozą przejmująca tragedia życia i cierpienia milionów ludzi, wydziedziczonych proletaryuszy... gnanych biczem głodu pod jarzmo szyderczej, straszliwej niewoli kapitału.

Jeżeli przeczytamy jedno sprawozdanie najstarsze z r. 1884 i najnowsze po latach 12, to zupełnie

niedwuznacznie widzimy, iż wszelkie optymistyczne przewidywania co do błogich skutków tej instytucji całkiem zamikły. W roku 1884 konstatuje inspektor generalny dobroczynny wpływ nieszczęśliwych wypadków kalectwa i śmierci (str. 18.), pod wrażeniem których niektórzy fabrykanci skłaniają się do urządzeń ochronnych; w roku 1895 stwierdza się tylko bez komentarza przerażający wzrost wypadków.

W roku 1884, 85 i 86 wyrażona jest nadzieja, że przecież da się coś poprawić, tylko jeszcze za krótki minął czas, w roku 1895 po 12 latach konstatuje się tylko te same nadużycia i samowolę pracodawców. I tak dalej... bez różnicy przy wszystkich punktach wydanej ustawy.

Przypatrzmy się jednak bliżej sprawozdaniu ostatniemu z r. 1895.

Pierwsze cztery stronicie informują nas tylko o ilości zwiedzanych przedsiębiorstw, ilości zajętych robotników, ilości wypadków interwencji inspektora; o rodzajach spraw zatargu między pracodawcami a robotnikami, dają obraz całej pracy i usiłowań inspektorów; o ilości załatwianych po austriacku (ad infinitum) kawałków.

Dalsze części mają jednakowoż wielkie znaczenie dla robotników, — i dają obraz, czego robotnicy mogą się spodziewać od reform socjalnych wychodzących z parlamentu, w którym nie mają przedstawicieli, a którego podstawą jest zaślepiony, brutalny egoizm klasowy. Oto co pisze inspektor: „Spostrzeżenia tegoroczne co do urządzeń i rozłożenia zakładów fabrycznych, nie różnią się istotnie od dawniejszych“, to znaczy — (a mgliste te słowa objaśniają dalsze stronicie), że jak dawniej i nadal robotnicy pracować muszą w lokalach, w których umieszczone bywają kotły parowe, to znaczy, że i nadal przebywają w powietrzu trującym, pełnym pyłu i szkodliwych wyziewów, to znaczy, że i nadal wskutek braku urządzeń ochronnych robotnik narażony jest na kalectwo, choroby i śmierć.

Jak straszne jest żniwo śmierci z powodów wyżej wymienionych, pociąga wyzerpująca statystyka (w XIX tomie wydawnictw centralnej komisji statystycznej). W rozprawie: Zur Statistik der arbeitenden klassen von Dr. Frane Jurscheek, przedstawia autor stosunki śmiertelności robotników, w porównaniu z resztą ludności. Nie miejsce tu wchodzić w szczegóły tych smutnych cyfr, przedstawiających opłakany stan robotników i ich rodzin, ale dla okazania znaczenia dobrego powietrza do oddychania w pracowniach podajemy kilka cyfr.

Podług dat śmierci całej ludności, umiera na choroby organów oddechowych i na suchoty 26%. Podług dat śmierci robotników umiera z nich na te choroby 53%. Następnie wywołują wczesną śmierć pokaleczenia, reumatyzm, choroby serca i żołądka a w porównaniu tych cyfr z ogólnymi cyframi śmiertelności widzimy o pomście do nieba wołające, po prostu skazanie na straszne życie i nieuniknioną śmierć milionów ludności, których praca stwarza cały postęp i kulturę świata.

To są stosunki przy pracy, a po niej jakie miejsce wytnienia: mieszkania i sypialnie? I tu zupełnie urzędowo stwierdza c. k. inspektor jak w poprzednich latach oburzające wprost stosunki. Dla robotnika każdy kąt wystarczy do spania: na strychu, w piwnicy, w warstacie, na ławie, na kamieniach, w stajniach, co, jak dodaje inspektor, w obec gdzieindziej poczynionych doświadczeń nawet złem schronieniem nazwać nie można. Jakże to też muszą być te doświadczenia, jeśli sam inspektor waha się je wypisywać?!

Najgorzej przedstawia się teraz jak i dawniej sprawa pomieszczenia w piekarniach; tutaj na pomoc użyto jeszcze jednego „Erlas“ ministerstwa z r. 1895 do L. 61.177, aby władze przemysłowe szczególnie bacznie zwracały uwagę na te stosunki. — Co się tyczy dalej mieszkań robotników, wykazujących w znacznej części stosunki nie odpowiadające ludziom szczególnie w cegielniach, to jak i dawniej i obecnie w sprawozdaniu żywi inspektor nadzieję,

że oburzenie tymi stosunkami wywołane doprowadzi do tego, by robotnik miał ludzkie schronienie.

Pozwólmy sobie jednakowoż tutaj nadmienić, że organizacja robotników i wytrwałe żądanie partji socjalno-demokratycznej o wiele szybciej wywalczyły i wywalczą należne prawa aniżeli setki oburzeń i nawoływań burżuazji.

Choroby wywołane zajęciem szkodliwym przedstawiają się z każdym rokiem gorzej i tu podnosi wprost sprawozdanie, że inspektor nie ma nawet upoważnienia do kontroli stosunków zdrowotnych; albowiem lekarz fabryczny zamyka odośnie książki u siebie.

W przerażający wprost sposób zwiększyła się liczba wypadków nieszczęśliwych.

Podeczas gdy w przecięciu w latach 1885—1889 było rocznie wypadków 2280, to w latach 1890—1895 było przeciętnie rocznie 26.606. W roku 1895 było 44.489.

I to są te tylko wypadki, które doszły do wiadomości inspektora... czy tu potrzeba komentarza?

Te cyfry, to tysiące i tysiące nieszcześć i cierpień rodzin całych, to setki tysięcy kłatw i złorzeczeń, to całe morze łez i jęków ofiar dzisiejszego porządku społecznego, to wyrok potępienia na możnowładztwo kapitału.

Inspektor objaśnia te cyfry takim komentarzem: „Zresztą przemawia szybki wzrost nieszczęśliwych wypadków za tem, że i ustawowy obowiązek podawania tychże nie wystarcza do tego, by wszystkie wypadki doszły do wiadomości władz, że raczej z jednej strony organizacja robotnicza, a z drugiej strony przestrzeganie dotyczących przepisów kodeksu karnego muszą dokonać reszty.“

I na dalszych stronach skarży się inspektor, że zarządzenia nie bywają wykonane a przepisy ustawy nie zachowane a co do pracy dzieci i kobiet znachodzą się stale zatrudnione dzieci niżej lat 12 (str. 14) w cegielniach, tartakach i fabrykach zapalek.

Wbrew ustawie zatrudnione były dzieci poniżej lat 14 w wielkiej ilości fabryk, kamieniołomów, browarów, piekarni itp. — Przy zajęciach niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia zastawał inspektor wbrew ustawie pomocników niżej lat 16; zastawał również dzieci i kobiety przy pracy nocej a wbrew § 95 U. p. pomocników niżej lat 16 zajętych w przemyśle drobnym regularnie nocną porą, a to najwięcej w piekarniach.

.... Jak zaś władze egzekutywne o te stosunki się troszczą, charakteryzują słowa inspektora: „Pożatowania godne są trudności, jakie inspektor napotykał w usiłowaniu, by zaprowadzić stosunki zgodne z ustawą.“

A więc rząd nie ma sposobu, by przedsiębiorca stosował się do ustaw!!

Natomiast, jeśli robotnicy zapragną polepszenia ciężkiej doli i dopominają się praw ludzkich — w okamgnieniu zjawia się policja, żandarm i wojsko!

Dalszy ciąg sprawozdania przedstawia sprawę długości dnia roboczego i podług pojedynczych sprawozdań wnioskuje inspektor generalny, że „idea skrócenia czasu roboczego czyni postępy.“ — Doświadczenia jednakowoż są różne; a w przecięciu praca trwa 10 do 11 godzin dziennie.

Nie możemy pominąć tu skonstatowanych przez inspektorów faktów, że przez skrócenie czasu pracy nietylko produkcja się nie zmniejszyła, ale nawet zwiększyła.

I tak w jednej fabryce znizono czas pracy z 11 na 10 godzin, a produkcja tygodniowa wzrosła o 70 sztuk tkanin.

Przy 9-godzinnym czasie roboczym nie dostrzeżono żadnego ubytku w produkcji. — W je-

dnej pracowni pracującej nieprzerwanie zaprowadzono 3 szychty 8-godzinne z zadziwiającym rezultatem. — Produkcja stała się nie tylko lepszą, wyroby doskonalsze, ale zwiększyła się produkcja dzienna (w 8 godzinach pracy) o 20—25%.

To samo już dawno konstatawano i konstatuje się w fabrykach zagranicą, nasi jednak wielcy przemysłowcy a la Szczepanowski, ekonomiści od rentownego wykupu kolei i odgrzewacze tradycji targowickich, fantazują w niebogłosy, że zmniejszenie czasu roboczego, nasze żądanie pierwsze dla zdobycia ludzkich praw odpoczynku i oświaty, zagraża przemysłowi krajowemu. — Dla przemysłu tych panów konieczną jest rzeczka, by robotnik, by miliony rodzin konały beznadziejnie z dnia na dzień.

Mimo stwierdzania jednak tych powyżej przytoczonych faktów, powtarzają się wypadki niezmiernie długiego czasu pracy oraz przekroczenia jak skrawe.

Proszę czytać na stronie 17...

Robotnicy budowlani, kobiety pomocnicze nie rzadko pracują 14—16 godzin dziennie; a w jednym wypadku skonstatowano, że partya z 30 robotników pracowała od 7 rano do 3 w nocy.

Z powodu niejasnej i sprzecznej stylizacji §. 96. U. p. inspektor nie może nawet wkroczyć dla zapobiegania takiemu nadmiernemu wyzyskowi pracy, a są zakłady, gdzie praca trwa 26—27 godzin w ciągu godzin 36. — Do zakładów tych należą i młyny.

Konstatuje także inspektor, że należałoby zbadać, czy zapewnienie, iż w fabrykach maszyn i odlewarniach żelaza i metali zachowany jest 10-cio godzinny czas roboczy — jest prawdziwym; albowiem skargi z powodu przekroczeń mnożą się.

Prócz tego w wielkiej ilości wypadków przedsiębiorcy proszą o pozwolenie na pracę po za normalnym dniem roboczym i otrzymali je w 694 wypadkach w 503 zakładach dla 41.435 robotników. Jeśli doda się jeszcze fakt, iż święcenie niedzieli również istnieje tylko na papierze a w wielu wypadkach nawet i w niedzielę pracuje się ponad ustawowy czas pracy, to przedstawia nam się wyraźnie dobrodziejstwa tej socjalnej reformy, w państwie austriackim. — Lecz to nie koniec czyszcowej doli robotnika.

Oto przepisy służbowe dla robotników i pracodawców wcale nie bywają dotrzymywane przez przedsiębiorców; zniesienie obowiązkowych godzin pracy dla odpoczynku jest na porządku dziennym, nadmierne nęcenie robotnika jest wypadkiem zwykłym i jak powiada inspektor: „przemysłowcy mają tego rodzaju pojęcia o pilnej pracy, że w żaden sposób nie dadzą się pogodzić z istniejącą ustawą”. Komentarz zbyteczny.

Skargi co do książek robotniczych również nie ustają; bezprawnie bywają zatrzymywane, samo-

wolnie konfiskowane, przedsiębiorcy pozwalają sobie czynić uwagi niezgodne z przepisami ustawy i w ogólności, jak konstatuje inspektor: *panuje zamiar w wielu miejscowościach napiętnowania robotnika w sposób nieprzychylny.*

Wiemy, gdzie to się odbywa; tam, gdzie robotnik należy do organizacji, gdzie pragnie być człowiekiem, gdzie święci 1. maja, tam, choć wyzykiwany, nie bywa w łaskach u przedsiębiorcy lub fabrykanta.

Podobna samowola co do książek robotniczych panuje i co do przepisów służbowych, co do spisu robotników, co do wypłaty.

Wiele wypadków haniebnego wyzysku i samowoli stwierdzone są na str. 23 i 24 a na zakończenie ogólnego sprawozdania czytamy, że stosunki przedstawione w przemysle wielkim przedstawiają się o wiele gorzej w przemysle drobnym, który po prostu skontrolować się nie daje. — Z powodu ogromnej ilości tych zakładów drobnych ich kontrola jest niepodobniestwem (na Galicyę i Bukowinę jest 3 urzędników), to też stosunki majstrów, czeladników, chłopców, urągają wszelkim opisom i poprostu... mówi się po galicyjsku: „najbude jak buwało”. „Niema możliwości poprawy tych stosunków w krótkim czasie”, pisze inspektor; i my to doskonale wiemy: poprawa stosunków nastąpi z uświadomieniem i organizacją klasy robotniczej a płaconicze życzenia i pobożne westchnienia możemy i nadal pozostawić sprawozdaniom inspektorów, które aczkolwiek sumienne i bezstronne, przygotowane zmuszną pracę, zawsze zdradzają ten znany nam ton zgody z losem, z obecnym porządkiem, oraz z kapitalistycznym wyzyskiem. — Przechodzimy teraz do szczegółowego sprawozdania dla Galicyi i Bukowiny, lecz o tem w następnym numerze. *Tusza.*

Z Belgii.

W Antwerpii, d. 16. maja.

Ruch socjalistyczny w Belgii bije dziś tętmem tak szybkim i silnym, jak w żadnym może innym kraju. „Belgia musi miarkować swe kroki” — mówił niedawno Vandervelde, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu tutejszego — „aby pozwolić innym narodom nadążyć za sobą”.

A co w tym ruchu jest najwspanialszego — to jego masowość, zmysł organizacyjny tłumów i ten entuzjazm, z jakim belgijski lud roboczy grupuje się pod czerwonym sztandarem. Podziwiać to można było najlepiej w czasie niedawnego obchodu święta majowego. Choć obchód 1 maja ma już w Belgii swoją historię, to jednak w tym roku był jeszcze wspanialszym, niż kiedykolwiek. Obchody odbywały się nie tylko w głównych miastach, jak w Brukseli, Gandawie, Leo-

dyum, Antwerpii, Mons, Verviers itp., lecz i w najmniejszych prowincjonalnych nawet miasteczkach; chłop nawet walloński zbudził się już i po wsiach manifestował swą solidarność i braterstwo z robotnikami miasta. W niektórych miastach, jak Trameries, Paturages, Seraing i innych, które mają socjalistyczne rady miejskie, sztandar czerwony powiewał na ratuszu miasta, na szkołach i innych niedostępnych dlań dotąd twierdzych burżuazji. Dzieci w tych szkołach także świętowały dzień 1. maja.

W Gandawie, w Brukseli i wszystkich większych miastach odbyły się wspaniałe *korteże* przy udziale dziesiątek tysięcy robotników z całego kraju. Najwspanialszą jest rokrocznie urządzana manifestacja w Gandawie. Żałuję niezmiernie, że nie mogę dla braku miejsca opisać Wam tutaj obszerniej *korteżu* gandawskiego. W dniu 4. maja miasto całe mieni się od różnych odcieni czerwonych sztandarów, ulice nabite ludem, wszędzie gwar, wesołość. Od wczesnego rana przez ulice przeciągają grupy robotnicze z czerwonymi sztandarami na czele; przybyły one tu z całego kraju, nawet z zagranicy; nuta marsylianki i innych robotniczych pieśni rewolucyjnych rozlega się wszędzie pełna, silna, swobodna. Hej, w dniu tym te tłumy, oderwane na dzień jeden od fabryki, chwilami, ale tylko chwilami, zdają się zapominać, że dzień ten jest i musi jeszcze być czas jakiś nie świętem, lecz groźną rewolucyjną demonstracją, przeglądem sił, przygotowaniem do walki. I chwilami, po salwie oklasków i okrzyków, witających nowy jaki rydwan w *korteżu*, tłum ten z groźnego zamienia się w wesoły i szczęśliwy i radość ta, jak promień słoneczny wytryska na poranych i zgrubiałych twarzach. Bodaż inne, bardziej jeszcze niewolnicze dziś ludy prędko takich chwil się doczekają...

W chwilach smutku, w czasie pogrzebu lud ten potrafi być równie wielkim, silnym i imponującym, jak w chwilach radości. Niedawno, na pogrzebie matki deputowanego Vandervelde'a robotnicy przez proste wyrażenie sympatii swemu ulubieńcowi utworzyli jedną z najpiękniejszych demonstracji, jakie widzieć wogóle dziś można.

Onegdaj (4. maja) Partya Robotnicza chowała Jana Voldersa, przywódcę i ulubieńca swego, tryumfatora z setek meetyngów i zebrań robotniczych. Volders tak ukochał swą sprawę, że jej oddał zdrowie i życie. Od 2 lat bowiem, złożony nieuleczalną chorobą, umarł już był dla sprawy. Syn piekarza, od młodych już lat hold oddawał idei demokratycznej. Lecz w r. 1885 dopiero ostatecznie i jawnie przeszedł do obozu socjalistycznego. Odtąd cała historia belgijskiej Partii Robotniczej związała się ściśle z jego imieniem. Był wszędzie, wszystkiemu wystarczył. Redaktor „Ludu” (Le Peuple), członek partyjnej Rady Głównej, niósł obok tego słowem i piórem ideę socjalistyczną do wszystkich zakątków kraju. To też lud pomimo dwuletniego rozstania nie zapominał o swym Janie, jak go krótko w partyi

DOBRA DZIEWCZYNA.

Napisał

Franciszek Coppée

(z francuskiego).

Był to słotny, przykry wieczór listopadowy. Gaz latarni przydrożnych odbijał się w błocie ulicznym. Wzdłuż chodnika, krokiem niepewnym szedł biedak, chłopiec mogący mieć lat dwadzieścia najwyżej, a chwiejący się na nogach tak, że od czasu do czasu potraçał ramieniem żaluzje zamkniętych już o tej porze sklepów. Przechodnie odwracali się na jego widok, niektórzy wyszydali go, biorąc za pijaka. Prawdą jest, że upadał z głodu i wycieńczenia.

Leon Bernis od dzieciństwa czuł w sobie żyłkę poetkę. W szkółce rodzinnego miasteczka udzielano mu z litości, jako sierocie po bigockiej rodzinie, trochę greki i łaciny. Należał on wtedy do szeregu owych uczni leniwych, którzy to czasem, gdy humor ich napadnie, zdumiewają nauczycieli i okazują się też teźszymi od premiantów i celujących. W siedemnastym roku Leon padł przy maturze, bo nie umiał wyrecytować dokładnie wszystkich, tak niezbędnych w codziennym życiu, dat wojny Poloponeskiej. Mimo to katecheta, starszek naiwny jak dziecko i znakomity humanista, który Leona przygotowywał z retoryki, pobłogosławił mu i przepowiedział przyszłość w literaturze. Chłopak, w zaufaniu, powierzył mu był bowiem zeszyt, w którym znajdowały się pierwsze jego poetyckie próby, delikatne wierszyki, świeże jak kwiat migdału.

Uwolniony z pod szkolnego jarzma, Leon udał się do Paryża i żył jak tyłu innych: idealami, nadzieją i — lichą wędliną. Wiedza niechaj rozstrzyga, czy gorąca kielbasa dobra jest dla elegii i czy wierszowe nóżki sprzyjają rozwojowi sonetów. Dość, że młodzi poeci zwyczajnie nie mają innej strawy.

Wedle zwyczaju, Leon Bernis zaniósł swój rękopis do wielkiego nakładcy. W dwa miesiące później doręczono mu krótkie sprawozdanie, wyszłe z pod pióra „literackiego krytyka firmy nakładowej”, który kwiecistym pochwałem obsypał młodego rymotwórcę i zawyrokował, że praca jego powinna być wydana — rozumie się na jego własne koszta. Proszę zważyć, że los już mu sprzyjać zaczynał w tej sprawie: ktoś przeczytał jego dzieło i przyznał mu wartość. Ale to nie posunęło go ani o krok naprzód, bo jedynym dla niego środkiem utrzymania było kilka złe płatnych lekcji i ducha zabijająca rola kopisty; a przed pozwoleniem sobie na taki zbytek, jakim jest wydanie tomu poezji drukiem „elzewir” i zdobnego w upiększenia i winietki — musiał pomyśleć o strawie codziennej. Żył więc jeszcze ciągle zwykłą kielbasą i nie śmiał wznieść pragnień swoich aż do — pieczenia cielęczej.

W ogóle prowadził życie zacne i nieskażone. Literaci, kochani i wybitni współbracia, — przynajmniej to szczerze, z ręką na sumieniu — któryż to z nas nie żałuje czasów dawnych, kiedy nie często czuł w kieszeni tarcia dwu monet po czterdzieści sous (czytaj su), ale kiedy jednym jego marzeniem była sztuka czysta i bezinteresowna?

Dla biednego Leona Bernis, los był srogim i nielitościwym. Utracił lekcje i posadę kopisty. Pensjonat, w którym za łyżkę strawy i kącik ciepły pełnił wściekle rzemiosło bakałarza — upadł

niebawem. Leon przez trzy dni żyć musiał na bruku i spać na gruzach. W ów zimowy i dżdżysty wieczór listopadowy, gdy chwiejąc się przechodził ulicę, nie miał już być ucie w ustach od czternastu godzin, to jest od pierwszego śniadania, złożonego z bułki i nieuniknionej kielbasy.

W kieszeni pustki. Na noc miał jednak zapewnione schronienie. Kolega, prawie tak jak on od rana samego szukający zajęcia — ten sam, który mu dziś rano trzy sous na śniadanie pożyczyl — otworzył mu jeszcze drzwi swojego poddasza. Ale przyjaciel ten mieszkał bardzo daleko, całkiem na górze, za wzgórzem Montmartre i Leon, który dla ogrzania się spędził wieczór w czytelni świętej Genowefy, co dopiero był wyszedł. Półtora godziny drogi zrobić trzeba było po to, żeby wyciągnąć się o pustym żołądku na kanapie kawalerskiej izdebki. Nieszczęśliwy młodzieniec, czując, że nogi się pod nim uginają, uważać się począł za niezdolnego do podobnego wysiłku. Żołądek ścisnął mu się kurczem, nado cierpieć migrenę, miał wrażenie, jakby go ktoś młotem uderzał w skronie. Ogarniała go rozpacz.

Nagle, w rogu ulicy, głos kobiecy, trochę chropawy, ale nie bardzo szorstki, szepnął mu tuż nad uchem:

— Czy nie chciałbyś mię zobaczyć, ładny blondyneczku?

Machinalnie spojrzął na dziewczynę. Była to tęga brunetka, nie młoda, przeszło trzydziestoletnia, bez okrycia na głowie, odziana w ciemną suknię i czarną zarzutkę. Miała wygląd przedmieszczanki, lub robotnicy. Tylko oczy podmalowane i czerwone plamy różu na policzkach świadczyły o jej „zawodzie”.

nazywano. Na pogrzebie Voldersa nie było karet ni fiaków, lecz był szary, niezliczony tłum robotników z całej Belgii. I gdy trumnę Jana na progu Domu Robotniczego złożono, nie było twarzy, po której nie staczałyby się łzy, i cały ten tłum wstrząsała, jak wiatr liście drzew, jedna głucha i głęboka boleść. Ten Dom Robotniczy był dziełem zmarłego, tak przez niego ukończonym, że nieprzytomny już, przed śmiercią, powtarzał wszystkim: „Prowadźcie mnie do Domu Robotniczego, chcę iść do Domu Robotniczego”. Od czasów śmierci Cesar de Paepa Bruella nie widziała takiego pogrzebu.

W parlamencie znów na porządku dziennym odwieczna sprawa Konga. Sprawa ta wywołała rzecz niesłychaną dotąd w Belgii, odkąd ministerium katolickie istnieje. Dotąd bowiem wszystkie wnioski rządowe przechodziły w parlamencie ryczałtowo. Prawica, korzystając ze znacznej większości (parlament belgijski liczy około 120 członków, w czym 30 socjalistów, kilku progresistów i liberałów, reszta — t. zw. katolicki). służyła dotąd tylko do maszynowego przeprowadzenia wniosków katolickiego (klerikalnego) ministerium. Obecnie ministerium zażądało zatwierdzenia 15-milionowego kredytu dla budowy kolei w Kongo. Kongo było dotąd dla Belgii tem, czem Madagaskar dla Francji, Erytrea dla Włoch, tj. pałtyoteczno-przemysłową awanturą klas rządzących, która krajowi nie dała nic prócz kosztów w ludziach i pieniądzu. Sprawa aneksji Konga jest tak niepopularną w kraju, że deputowani katolicy zlekli się o swe mandaty przy przyszłych, niedalekich wyborach, i większość z nich opierała się usilnie przyznaniu kredytu. Wtedy minister finansów pan Smet de Nayer rzucił na szalę swoją tekę, zrobił ze sprawy kwestję zaufania, zagroził podaniem się do dymisji. A chwila dla tej sztuczki była dobrze dobrana, bo za 8 tygodni w Belgii mają miejsce wybory połowy członków parlamentu i prawica nie mogła przed wyborami narażać się na kryzys swego ministerium. I oto wczoraj projekt został przyjętym przez 61 głosów za, 55 przeciw, 20 białych. Piętnaście milionów grosza ludowego rzucono znów w ohełtań Konga, aby dogodzić królewskiej fantazji. Dnia 5. lipca będą wybory. Zobaczycie, towarzysze, jak lud belgijski odpowie na te rządy katolicko-królewskie!...

Rowiński.

Przegląd polityczny.

Zastępstwo partii naszej w Wiedniu ogłosiło odezwę w sprawie przygotowań do przyszłych wyborów z piątej kuryi. Przytaczamy niniejszem końcowy ustęp tej odezwę: „Lud robooczy poraz pierwszy stanie do walki i poraz pierwszy wypróbuje swą organizację na nowym polu. Przeto ani godziny nie należy stracić, aby organizację uczynić gotową do walki. Obszerna i intensywna agitacja wyborcza nie

jest możliwą bez pieniędzy, dlatego więc zwracamy się do wszystkich towarzyszy z wezwaniem, iżby dążyli, aby kasa wojenna była w stanie zadość uczynić najniezbędniejszym wymogom.

Zbierajcie wszędzie gorliwie na fundusz wyborczy!

Wrogowie nasi postarają się o ogromne sumy, aby wyborców skorrumpować, przekupić. Nasi towarzysze partyjni składać będą swe skromne centy, aby zanieść światło do głów naszych wyborców. Walka wyborcza okazała się wszędzie znakomitym środkiem do szerzenia idei socjalnej demokracji. Będziecie więc dbali o to, aby i w Austrii okazała się takim środkiem.

Należy wszędzie na zgromadzeniach starać się o to, aby masa dotąd pozbawionych prawa doszła do świadomości, że tylko wtedy może uzyskać swe pełne prawo, jeżeli potrafi należycie używać tej odrobiny prawa.

Będziecie z nami się cieszyli, że jest robota. Okażecie, żeście dorośli zadaniu, dlatego: **Na przód! do roboty!**

*Zastępstwo partyjne
socjalnej demokracji w Austrii*.*

(Wszelkie datki na fundusz wyborczy należy składać w redakcyi „N. Robotnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana 1. 8).

Dwa wyroki padły w dwie przeciwne strony za demonstrację majową we Wiedniu: 40 ludzi, między nimi przeważnie niedorostki skazani zostali **na 25 lat więzienia**, a pięciu policyjnych funkcyjaryuszów zostało nagrodzonych **orderami** w dowód uznania za „dzielność i stanowczość“, okazywaną w dniu 1. maja. Za rzucenie kamieniem na **prowokującego** policyjanta i lekkie zadrażnienie go — lata więzienia; za roztratowanie koni bezbronnymi ludźmi, bicie i kaleczenie ich **bagietami** — ordery. Taka jest sprawiedliwość w Austrii!

Czechy. W miasteczku Dörfel tuż koło Reichenbergu od dnia 2. maja strejkują robotnicy przedzalni pp. Lederer i Wolf. Przedzalnia zatrudnia 700 ludzi, przeważnie kobiety. Z tych ostatnich 127 nie stawilo się do roboty na 1. maja, a gdy nazajutrz rano, w zwartym szeregu powracały do fabryki, zastąpił im drogę żandarmi i zatrzymali dopóty, dopóki nie przyszedł dyrektor fabryki i nie oświadczył, że za święcenie 1. maja wydała je wszystkie na 10 dni, a 11 z pomiędzy nich wydała zupełnie. Gdy wieść o tym „ukazie“ rozeszła się po fabryce, cała reszta zajętych robotników i robotnic opuszcza pracę, stanęła solidarnie po stronie wydalonych i rozpoczęła strejk. W tej chwili rozgościli się w Dörfel żandarmi i komisarze i robili co mogli, aby zakłócić spokój. Tłumne zebrania uliczne i poufne zgromadzenia zostały ostro zakazane, tak, że strejkującym odebrano wszelki legalny sposób porozumienia się. Mężów zaufania, jedynych

ludzi, którzyby w razie potrzeby mogli powstrzymać od ekscesów — uwięziono

Mimo to robotnicy — przeważnie kobiety i młodzież — zachowywali się z godnością, a kiedy za wstawieniem, się koncepisty namiestnictwa zarząd przedzalni oświadczył, że 4 robotnikom przebaczy a 7 wydał, odpowiedź tę poddano pod głosowanie, to nie znalazła się ani jedna robotnica, która by pod tymi warunkami do pracy powrócić chciała. Zarząd fabryki ścigać więc zaczął robotników z innych okolic a gdy rozgoryczeni strejkujący zebrali się przed fabryką i na pierwsze żądanie żandarmów rozejść się nie chcieli, zakomenderował rotmistrz żandarmeryi: ognia! **Padły trzy strzały, na miejscu legły trzy trupy i trzech ciężko rannych.** Między zabitymi jest 12-letni chłopak, między rannymi 2 kobiety i chłopiec 6-cio letni!... Zamach ten wywołał straszne rozgoryczenie w Reichenbergu i okolicy. Strejkujący postanowili nie wracać do pracy, póki fabrykanci Lederer i Wolf nie zgodzą się na wszystkie żądania robotników. Funkcyjaryusze rządu zabili trzech robotników, a ciężko ranili trzy osoby — w czym interesie? W interesie wyzyskiwaczy: pp. Lederera i Wolfa! Czyż życie człowieka tak mało jest warte, że żandarmi mogą bezkarnie strzelać do ludzi na to, aby dwaj fabrykanci broń Boże nie ponieśli jakiej szkody...

Możliwe jest w Austrii, że rotmistrz i żandarmi dostaną za „dzielność“ swoją ordery lub inne odznaczenia. Okropne to stosunki!

Uroczystości koronacyjne cara Mikołaja II. zaczęły się z dniem 21. maja, kiedy to samowolny władca Wszechrosyi uroczyście wjechał do Moskwy, i trwały do końca miesiąca. Owe miliony rubli, które koronacya ma kosztować, zostały w ruch wprowadzone, a jeden ambasador austriacki w Moskwie wydaje setki tysięcy guldenów na urządzenie dworskiego balu i przyjęcie despoty w swoich salonach!

Mikołaj II., 28-letni młodzieniec, który nie posiada innych zasług prócz tej, że jest synem Aleksandra III i wnukiem Aleksandra II — jest władcą przeszło stu milionów ludzi, ma na każde swoje skinienie przeszło czterem-milionową armię, ma zapewnioną pomoc materyjalną i militarną Francji i jest potęgą równą starożytnym cesarzom. Ale — mimo woli, z koniecznością nieubłaganą rozwoju, weiska się do ogranej i despotycznej Rosyi — kapitalizm, rozwija z szybkością niezmówną, wyszukuje tanie siły chłopa i opiekę państwa; wytwarza zorganizowaną armię robotniczą, pracuje nad upadkiem szlachty; rodzi liberalne mieszczaństwo; czyni pomalą państwo zależnem od siebie; potrzebuje uczzonego robotnika, woła o tedy oświatę ludu; zapotrzebuje z czasem swobody większej dla swojego rozwoju, więc zawo-

Młody, czysty jak dziewczątka poeta, nie kochał jeszcze dotąd nikogo, tylko wymarzone przez siebie wróżki i królowne. Spotkanie to przyjęło go wstrętem, chciał przyspieszyć kroku, ale siły go opuściły. Musiał oprzeć się o mur.

— Cóż to? stało się coś małego, podchmielił sobie trochę?

Kobieta przystąpiła do niego i patrzyła mu w twarz z bezwstydnym uśmiechem, z bliska.

Omdlewał biedak, zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Proszę mię zostawić — szepnął.

Teraz twarz kobieca zmieniła się nagle, wzrok jej przybrał wyraz dobroci.

— Czyś chory?

Wtedy odwaga go opuściła. Zwierzę, które w chłopcu za dużo już cierpiało, poskarżyło się. Zamykając oczy, westchnął:

— Nie jadłem od ósmej z rana!... Jestem głodny!...

Prędko, gwałtownie chwyciła go za ramię, wprowadziła do głębokiej alei, otworzyła drzwi jakies i pchnęła go do swojego pokoiku, położonego w parterze. Było to istne mieszkanie ubóstwa: krzesła wyplatane słomą, na łóżku pierzyna czerwona, na okrągłym stoliku świeca, wetknięta w miedziany lichtarz.

Złamany bolem i wstydem, Leon padł na krzesło i zasłoniwszy twarz rękoma, płakał wstrząsanym łkaniem. Kobieta jednak, drżąc ze wzruszenia, z dwoma grubymi łzami, które spływając rozmazywały farbę jej policzków, otworzyła kredens, nakryła stół i zwiłając się szybko, zastawiła przed gościem swoim chleb, flaszkę wina i duży kawał zimnej cielęciny z galareta. I podczas gdy wśród

leż belkotał: „dziękuję... dziękuję...“ ona, nie „tykając“ go teraz, ujęta instynktowną czcią dla nieszczęścia, uspokajała: „nie męcz się pan rozmową... zjedz naprzód...“ A gdy cheiwie, drżącymi rękami rzucił się na posiłek, to z delikatności, aby go nie onieśmielać, uklękła przed kominkiem i długo hańczykiem ogień poprawiała, poruszała węgle i głównie i szepiała do siebie: „biedactwo... małe biedactwo...“

Obawiając się, że ze skromności nie usłuży sobie dostatecznie, znowu do stołu wróciła, dołożyła mu mięsa na talerz i dołala wina do szklanki tak, jak to matki zwykle robić dzieciom swoim.

Potem zawołała nagle:

— Że mi też to na myśl nie przyszło!... Żeby dobrze strawić, trzeba napić się czegoś ciepłego, trochę kawy... nieprawdaż?...

Znowu usiadła przy kominku, młynek do kawy na kolanach umieściła i mleć poczęła.

Spoglądał na nią teraz. Była to kobieta najgorszego gatunku, zwiedła, sterana, o kształtach pełnych i ciężkich, o rękach pomywaczki. Czyż mogła ona posiadać kiedyś urok siły i zdrowia, lub piękność demoniczną? Chyba, że nie. Dziś jest już prawie starą, tłustą, żółtą, ma podbródek zwisły, potrójny i siwiejące nad skroniami włosy.

Leon Bernis jednak, który był prawdziwym poetą — a miał kiedyś zostać poetą sławnym — patrzył na nią ze łzami wzruszenia i wdzięczności. I gdy nalała mu kawy i napiła się sama trochę „dla towarzysztwa“, — zapytał o jej imię.

Nie odpowiedziała mu zaraz. Stojąc po przeciwnej stronie stołu, jakby onieśmielona, z rękami skrzyżowanymi u pasa tak, że dłonią jednej ręki

trzymała łokieć drugiej, zdawała się namyslać, a w końcu rzekła:

— Po co to panu wiedzieć?... Nie może być nic wspólnego między taką jak ja kobietą, a takim jak pan młodzieńcem miłym, delikatnym... To, co zrobiłam, jest rzeczą prostą, nie więcej ofiarować panu nie chcę. Nie chciałbyś sam... Dziś, widzę to, nie jesteś szczęśliwym, ale miej odwagę!... Masz pan młodość, to jest skarb wspaniały... Czem jesteś z zawodu?...

Leon uśmiechnął się gorzko.

— Piszę wiersze — odpowiedział.

Nie zdziwiło jej to wcale.

— Rozumię, układasz pan piosenki... Cierpliwości tylko, a przyjdzie i sława... Zresztą jeżeli zależy panu na tem, aby wiedzieć, kto jestem, to niechaj tak będzie, nazywają mnie Margot... Ale, jeżeli kiedy przypadkiem pomyślisz o mnie... to... nazwij Małgorzatą...

Umilkła i spuściła wzrok ku ziemi. Zrozumiał, że wypada mu odejść.

Na progu jednak, w chwili pożegnania, Leonowi Bernis, wzruszonemu do głębi tem, że tyle jeszcze łagodności i współczucia kryć się może w sercu upadłej istoty — przyszła myśl złota, istne natchnienie poetyckie. Ujął rękę tej kobiety, — rękę twardą i zmarszczkami okrytą, o paznokciach czarnych, rękę... prostytutki — i skłoniwszy się, złożył na niej pełen czci pocałunek, jakby na ręce królowej.



ła o konstytucję; zażąda konstytucyjnej wolności — carat runie pod ciężarem przemysłu i kapitału. — Rosja dzisiejsza rozpoczęła już drogę do tego rozwoju.

Przed trybunałem sądu berlińskiego ukończył się przed paru dniami proces przeciw członkom zarządu partii socjalno-demokratycznej i mężom zaufania, w którym tak jedni jak i drudzy uznani zostali winnymi przekroczenia pruskiej ustawy o stowarzyszaniu się. Jeżeli wyższy sąd wyrok potwierdzi, co wobec grasującej w Niemczech „sprawiedliwości” jest prawdopodobnem — to zarząd partyjny i wszystkie stowarzyszenia socjalistyczne zostaną rozwiązane.

Obowiązująca w Niemczech ustawa o stowarzyszaniu się datuje od r. 1850 i zabrania poszczególnym stowarzyszeniom znosić się ze sobą. Oczywiście jest, że stowarzyszenia, należące do jednej i tej samej partii, pozostawać muszą w pewnym do siebie stosunku, co ani liberałom, ani antysemitom za zbrodnię poczytanem nie było, ale do socjalistów inną przykładą się miarę — im należy rozwiązać stowarzyszenia.

Proces, wytoczony niemieckim naszym towarzyszom, nie wykazał ani jednego faktu, który nie byłby wszystkim od dawna znany, nie dał policji ani trochę więcej materiału, tylko dowiódł raz jeszcze, że partya socjalistyczna w Niemczech posiada potężną i niezniszczalną organizację, że jest silną i wielką i żadne prześladowania, żadne rozwiązywania stowarzyszeń złamać jej nie zdołają.

Rudini, obecny prezydent gabinetu włoskiego, stara się wszystkimi siłami osłonić i wyratować poprzednika swojego — Crispięgo od publicznego oskarżenia. Starania te jednak do niczego doprowadzić nie mogą, gdyż teraz na nowo wydanem zostało sprawozdanie z śledztwa przeciw Crispięmu, z którego okazuje się, że olbrzymie sumy po 12 i 16 tysięcy lirów ginęły z kasy państwa bez śladu, albo szły na ciemne cele i tajne wydatki. — Tak rządził łotr, którego król Humbert czule ścisnął i całował — podczas gdy lud pracujący ginął w nędzy i głodzie!

Sprawy bieżące.

Protest przeciw wyborom nowego zarządu w *Kasie chorych m. Lwowa* jeszcze nie został rozstrzygnięty. Ponieważ magistrat w relacji swojej o dokonanych wyborach wykazał, że odbyły się legalnie, ponieważ i w proteście nie ma żadnych uzasadnionych zarzutów, przeto spodziewać się należy, że c. k. namiestnictwo w jak najkrótszym czasie protest załatwi, odrzucając go jako żadnej nie mający podstawy.

Dr. Roman Kulczycki, dyrektor Kasy chorych m. Lwowa, jeden z filarów Towarzystwa demokratycznego, kurator katolickiej „Skały” itd, stał się w najnowszym czasie współpracownikiem gadzinowych pism: „Przeglądu” i „Gazety Narodowej”, w których popisuje się kłamliwymi i oszczerzonymi denuncjacjami na członków „Kasy chorych”. W numerach wspomnianych pism z d. 29. maja umieścił podług denuncjację na tow. dra Zetterbauma, że wpadł do Kasy chorych agitować między chorymi „za pomocą żydowskiego socjalizmu”. Tow. Zetterbaum jako ciężko chory był w Kasie, aby zasięgnąć porady lekarskiej. Z tego skorzystał p. dyrektor Kulczycki, aby własnoręcznie napisać wstrętne artykułiki do pism gadzinowych. Tą drogą chce p. Kulczycki podjudzić opinię publiczną przeciw nowemu zarządowi Kasy chorych, do którego między innymi i tow. Zetterbaum należy, i wpłynąć na władzę, aby załatwiła protest na korzyść kliki teraz rządzącej w Kasie. Zaznaczamy tu dalej, że protest przeciw nowemu zarządowi jest dziełem również dyrektora Kasy p. Kulczyckiego, obawiającego się jak ognia nowego zarządu, złożonego z ludzi uczciwych, którzy gotowi ścisły mieć nadzór nad jego sprawkami. Dyrektor Kulczycki pragnie mieć zarząd w Kasie, któryby nie jego kontrolował, ale był przez niego kontrolowany. P. Kulczycki doczeka się zasłużonej nagrody.

Na zgromadzeniu ludowem, odbytym w dniu 24. maja we Lwowie w sali „domu robotniczego”, uchwalili zebrani — w myśl referatu tow. Żelazskiego — ostrą rezolucję, w której piętnują postępowanie byłego zarządu miejskiej Kasy chorych i *Kurjera lwowskiego*, biorący ten zarząd w obronę; wyrażają swe oburzenie z powodu podłego podszezwania przeciw partii naszej i nowemu zarządowi Kasy ze strony *Kurjera lwowskiego* i gadzinowej prasy; uważają protest jako chytry podstęp w celu dalszego rządzenia w Kasie chorych na szkodę robotników;

uważają przedstawienie, wniesione do namiestnictwa jako krok, czyniący zniewagę autonomii Kasy chorych i władzy zwierzchniej: magistratu, charakteryzujący dosadnie usposobienie kliki pańskiej w Kasie; potępiają rozporządzenie c. k. namiestnictwa z d. 15. maja l. 41.961, żądające od magistratu wstrzymania ukonstytuowania nowego zarządu jako nieuzasadnione, niesłuszne i gwałcące autonomię tak Kasy chorych jak magistratu; wreszcie wzywają magistrat lwowski, aby w jak najkrótszym czasie wprowadził nowy zarząd Kasy w urządowanie.

Na tem samem zgromadzeniu referował tow. Kozakiewicz o *reformie podatkowej*. Mowca wykazał, że przyjęta przez parlament reforma jest szczególnie korzystną dla wielkich posiadaczy ziemskich, że ruchomy kapitał zostanie progresywnie opodatkowany. Następnie tow. Schifler w ostrych słowach napiętnował postępowanie żandarmeryi w miasteczku Dörfel koło Reichenbergu i postawił rezolucję, *wyrażającą najgłębsze oburzenie za zamordowanie 3 robotników przez żandarmeryę*. Komisarze policji nie dopuścili do głosowania nad tą rezolucją, więc zebrani okrzykiem oburzenia przyjęli ją do wiadomości.

W Londynie rozpoczęło się zjazd międzynarodowy partii socjalistycznych wszystkich krajów — jak już donieśliśmy, d. 27. lipca. Ponieważ termin zjazdu już dość bliski, przeto należy energicznie zająć się zbieraniem składek na pokrycie kosztów delegata naszego na międzynarodowy zjazd.

Majstrowie stolarscy we Lwowie odrzucili wszystkie żądania robotników. Tłumacząc się oni konkurencją zagraniczną, wskutek której nie mogą polepszyć bytu robotników, a co do święta 1. maja, to powiadają panowie majstrowie, że się ono sprzeciwia religii i że święto to „przyniesli zagraniczni agenci do Galicji”. Pismo z odpowiedzią majstrów odczytano na ogólnem zgromadzeniu robotników stolarskich, które się odbyło d. 22. maja wieczorem. Zebrani w liczbie około 800 towarzyszy — przyjęli odpowiedź sykaniem i okrzykami: hańba. Około 20 mowców z oburzeniem odpierało kłamliwe twierdzenia majstrów. Na następnem zgromadzeniu, które się odbyło w przepełnionej sali domu robotniczego na d. 25. maja, przemawiało około 30 mowców, którzy już to piętnowali oporne stanowisko majstrów, już też nawoływali robotników do solidarności. Po pięciogodzinnej dyskusji uchwalono **natychmiast wywómieć pracę na dni 14 we wszystkich warsztatach stolarskich we Lwowie i w poniedziałek d. 8. czerwca rozpocząć strejk**, chyba że majstrowie przed tym terminem przystaną na żądania robotników.

W myśl tej uchwały rzeczywiście wypowiedziano już pracę we wszystkich warsztatach stolarskich, nawet i w żydowskich. **Strejk w warsztatach żydowskich rozpocznie się już w niedzielę 7. czerwca.**

Walka będzie zdaje się zacięta, ponieważ obie strony postanowiły wytrwać na stanowisku. Jeżeli ogół robotników stolarskich będzie solidarnie trwał przy swoich żądaniach, majstrowie zmuszeni będą się poddać.

Spodziewać się należy, że robotnicy innych zawodów wspierać będą strejkujących datkami, które przesyłać należy albo na adres redakcji „N. Robotnika” albo też do stowarzyszenia robot. stolars. „Zgoda” przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.

Pamiętajmy, iż zwycięstwo, odniesione przez robotników jednego zawodu, jest i zwycięstwem robotników w każdym innym zawodzie.

Że strejk stolarski jest usprawiedliwiony, świadczy o tem uczciwy głos *Dziennika Krakowskiego* z d. 27. maja, który w korespondencji ze Lwowa tak pisze: „Sprawa lwowskich czeladników stolarskich jest tak słuszną i jasną, że nie sympatyzować z nią może tylko człowiek nieuczciwy albo zbałamucony. W mieście stoczerdziestotysięcznem wynagradzać człowieka, mogącego mieć do wyżywienia rodzinę, sześciu guldienami tygodniowo i to za pracę, która trwa dziennie externalnie do piętnastu godzin, jest prostym rozbojem, który w eokolwiek lepiej zorganizowanym społeczeństwie powinien być karany kryminałem. Dziwić się tylko należy, że stolarze tutejsi tak długo pozwalali się wyzyskiwać”.

Co na to panowie z „katolickiej partii robotniczej”? Zamiast szczekać na socjalistów, czyżby nie lepiej było rozwinąć akcję na korzyść strejkujących?

Baczność stolarze lwowscy! W niedzielę d. 7. czerwca odbędzie się wielkie zgromadzenie ogółu robotników stolarskich, a w sobotę d. 6. czerwca zgromadzenie żydowskich stolarzy. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Strejk w cegielni Deyczakowskiego skończył się zwycięstwem robotników. Strejkujący po 3 dniach wrócili do pracy, ponieważ właściciel cegielni

zobowiązał się płacić tak strycharzom jak lurzakom według z góry umówionej ceny, a za zrobione przed strejkiem cegły dopłacić wszystkim po 30 ct. za tysiąc cegieł. — Pod wpływem tego strejku i właściciele cegielni pp. Rosner i Sznapić podwyższyli płacę robotnikom.

Około 1500 ceglarzy w Krakowie i okolicy rozpoczęło strejk d. 26. maja. Strejkujący żądają podwyższenia płacy tj. 3 złr. 50 ct. za tysiąc cegieł, skrócenia czasu pracy do 11 godzin dziennie, zniesienia kaucyi, zaprowadzenia dokładniejszych ksiąg roboczych, zdrowej wody do picia itp. Datki dla strejkujących należy wysyłać na adres redakcji „Naprzód” w Krakowie.

Towarzysze malarscy i lakierniccy we Lwowie postanowili na poufnem zebraniu z d. 26. maja przedłożyć majstrom następujące żądania: 1) 10-cio godzinny czas pracy i 2) cały „lon” od 1. kwietnia do św. Łukasza. Celem przeprowadzenia tych żądań wybrano komisję z 12 towarzyszy, nadto uchwalono energicznie agitować za wstąpieniem do stow. zawodowego robotników malarskich i lakierniczych we Lwowie i zwołać w najkrótszym czasie publiczne zgromadzenie. — Zgromadzenie odbędzie się d. 3. czerwca.

Ze Stryja piszą nam: Przed 1. maja ktoś przypuścił atak na szyby w mieszkaniu p. Majewskiego o. inspektora warsztatów kolejowych, no i parę bomb kamiennych dostało się nawet do samego mieszkania. P. Majewski zapałał strasznym gniewem. „Muszę zbrodniarza wytropić” — powiedział sobie p. inspektor i basta. Pobiegł tedy naprzód do policji i przyrzekł dać 300 złr. w nagrodę za znalezienie winowajcy. Sam p. Majewski uroił sobie, że to pewnie jakiś kolejarz przypuścił szturm do jego mieszkania; nie dziwimy się temu, bo przecież na sumieniu swoim ma dużo cierpień kolejarzy, wszak p. Majewski tak przesładuje robotników kolejowych, że zaprawde, trudno mu pomyśleć, aby ktoś inny mógł go atakować... Więc p. inspektor, zły i wściekły, napadał na robotników kolejowych w pracowni i na ulicy; zdawało mu się, że już, już złapał zbrodniarza. Ale nadaremnie; nawet nie nie wskórał przez to, że niesłusznie ukarał ślusarza Skow. za to, że przy odkręcaniu śruby od wozu wrzekomo za silnie tłukł młotkiem. Ale i łowy, zarządzane przez policję, nie miały powodzenia. Chociaż szpiegi policyjne szpiegowali w kawiarni, w szynkach i po domach prywatnych, nie udało im się zarobić 300 złr. Warto jeszcze podnieść, że sierżant policji ofiarował jednemu robotnikowi kolejowemu 50 złr. za wskazanie mu winowajcy. W odpowiedzi na tę propozycję, sierżant byłby dostał nie małe „łanie”, gdyby się nie był szybko ulotnił.

Świetny Magistrat m. Lwowa zapytują murarze, zatrudnieni przy budowniczego Rimera, czy wolno temu panu wypłacać robotnikom zarobek tygodniowy po szynkach do 11. godz. w nocy? Czyby magistrat nie raczył skłonić tego pana do ścisłego przestrzegania ustawy?

Majstrowie fryzjerscy we Lwowie odbyli w dniu 12. maja walne zgromadzenie, które śmiało można nazwać popisem chciwości i głupoty większości członków tego grona. Najlepiej świadczy o tem dyskusja w sprawie Kasy chorych fryzjerów, której zarząd ani nie jest wybierany po myśli statutu ani nie działa wedle ustawy, lecz wedle zaachebanek pryneypałów. Robotnicy od 3 lat walcą z pryneypałami o porządek w Kasie, a mniejszość pryneypałów zupełnie się z robotnikami solidaryzuje. Tymczasem na zgromadzeniu, o którym mowa, znany już naszym czytelnikom osławiony „Czackies” postawił wniosek o rozwiązanie Kasy i wpisanie robotników do Kasy miejskiej. Tow. Łekaski, jako delegat robotników, zaprotestował przeciw temu, ponieważ o rozwiązaniu Kasy stanowić może tylko walne zgromadzenie członków Kasy (którymi są robotnicy), a nie zgromadzenie stow. pryneypałów, oraz ponieważ Kasa może spełnić swoje zadanie z korzyścią dla robotników i pryneypałów, jeżeli zarząd będzie statutowo sprawowany. Majstrowie Jamrosz i Hochman popierali wywody tow. Łekaskiego i postawili przeciwny wniosek. Już podczas mowy tow. Łekaskiego rozmaite Czackiesy eef. wszczynali kłótnie, grozili i t. p., a po postawieniu im przeciwnego wniosku doszło nawet do awantur. Obelgi przeciw robotnikom i solidaryzującym się z nimi pryneypałami sypały się jak z nut, o mały, że nie przyszło do znie wag czynnych. Kres awanturom położył komisarz przemysłowy, który zgromadzenie rozwiązał. Przewodniczący Kasy p. Sajdler, jak słysząc, miał wnieść do magistratu prośbę o odebranie Kasy. (głupio — Red.) Banda czackisów jakoby zmora ciężą na stanie fryzjerskim we Lwowie, czyż nie ma sposobu, by ją wykurzyć?

Stow. robotników stolarskich „Zgoda”, „Zgrom. Tow.” i Kasa chorych stolarzy przeniosły w d. 1. czerwca swój lokal z ulicy Piekarskiej na ul. Łyczakowską l. 3.

Na dochód stow. rob. „Siła” we Lwowie
w niedzielę d. 31. maja popołudniu

ZABAWA LUDOWA NA PASIEKACH

Tańce. — Muzyka Harmonii. — Wstęp 20 ct.

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.